

Tomasz Herbich: Imitacja przeciwko modernizacji

Wybicie się na podmiotowość wymaga gruntownej sanacji wszystkich właściwie dziedzin polskiego życia społecznego: od gospodarki, przez naukę, aż po kulturę. W zasadzie każda z nich uzyskała w ciągu ostatnich lat taką konstrukcję, która strukturalnie zwraca ją na zewnątrz – każe im żywić się obcym kapitałem (zarówno w sensie dosłownym, jak i przerośnym) i przetwarzać go zgodnie z jego wymogami. W ciągu kilku lat strategia ta zakończy się radykalnym zablokowaniem polskiego rozwoju - przeczytaj w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: Modernizacje. Polski projekt tekst Tomasza Herbicha.

Jedna z największych dających się pomyśleć katastrof politycznych – mechaniczne przeszczepianie obcych diagnoz i recept, które abstrahuje od własnej, niepowtarzalnej sytuacji danej społeczności – w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat nie omijała Polski. Cięży nad nami piętno imitacji, wyrażającej się w poszukiwaniu powszechnie obowiązujących wzorców działania i postępowania w różnych dziedzinach życia społecznego. Jesteśmy skażeni naśladownictwem odrzucającym sytuacyjny charakter wszelkiego działania politycznego – związany z rozumieniem jako jego podstawowym wymiarem. Bez rozumienia jako swojego podstawowego wymiaru polityka przestaje różnić się od biurokracji – staje się nie procesem wypracowywania i realizowania decyzji politycznych, lecz zarządzaniem liczbami, rządzeniem rzeczywistością, którą zna się wyłącznie z perspektywy zestawień statystycznych i dokumentów urzędowych. Nie staje się przez to bardziej „racjonalna” i „obiektywna”, lecz bardziej oderwana i abstrakcyjna. Zaczyna rządzić „widmami”, nieistniejącymi „fantomami”, światem, który pozbawiony jest wszelkiej swoistości, czucia i dynamiki.

Jednym z największych grzechów, jakie mogą popełnić politycy, jest brak zainteresowania własną rzeczywistością, uznanie, że gdzie indziej istnieją przykuwające uwagę zjawiska i siły polityczno-kulturowe, pod

dyktando których można sformatować rządzoną przez siebie społeczność. Ucieczka od rzeczywistości własnej – od tego miejsca i tego czasu, w którym przyszło nam żyć – może dokonywać się zarówno w wymiarze przestrzennym, jak i czasowym. Uciekać można do innych, ale można też włąb samego siebie – poprzez odejście w przeszłość lub w przyszłość, przejście do biernego wspomnienia dawnych wydarzeń lub do projektowania przyszłej, lepszej rzeczywistości.

Jeżeli z tej perspektywy spojrzymy na polską debatę publiczną, to stanie się jasne, że praktyczna nieobecność w niej własnych tradycji politycznych jest symptomatyczna. Mimo chlubnych wyjątków – środowisk intelektualnych, które próbują przypominać idee zasadnicze w historii polskiej kultury umysłowej i podkreślają ich aktualność – bez reszty poddaliśmy się ideologii, która refleksję własną uczyniła rzeczą niepotrzebną i dlatego niepraktykowaną. Próba zdefiniowania własnej drogi, która nie będzie ani „pierwszą”, ani „drugą”, ani „trzecią drogą”, lecz oryginalną, twórczą odpowiedzią na stan polskiego społeczeństwa i kultury, nie jest możliwa, gdyż rządzi nami nieufność wobec rozwiązań własnych, którą genialnie opisywał Brzozowski w „Pamiętniku”:

„Czasami myślę, że nie uda mi się już wyleczyć z tej garbacizny, tym bardziej że i tu staje na przeszkodzie znowu zapewne Siengalewiczowska szczepionka: nieufność do pracy nie narzuconej zewnątrz, niewiara w nią. Procesy umysłowe odbywać się muszą we mnie *incognito* i przez cały czas trwania swego uchodzić za coś podejrzanego. Ani na chwilę niemal dobrego sumienia intelektualnego, gdyż tak urządzono mi – i myślę, że mógłbym powiedzieć: nam – samowiedzę kulturalną, że to właśnie, co jest pracą istotną, wydaje się jakimś beznadziejnym oszukiwaniem samego siebie. Trzeba by nie żyć własnymi myślami, nie budować na nich, nie wytwarzać na ich podstawie planów i woli, aby być w zgodzie z tą kulturalną samowiedzą – a więc musi się być w niezgodzie z nią – niezgodzie tak głębokiej, że wytwarza się niewiara w życie osobiste nie jako celowość już nawet, ale wprost rzeczywistość” (S. Brzozowski, *Pamiętnik*, Wrocław – Warszawa – Kraków 2007, s. 14–15).

A potrzeba jest nagląca. Wybicie się na podmiotowość wymaga gruntownej sanacji wszystkich właściwie dziedzin polskiego życia społecznego: od gospodarki, przez naukę, aż po kulturę. W zasadzie każda z nich uzyskała w ciągu ostatnich lat taką konstrukcję, która strukturalnie zwraca ją na zewnątrz – każe im żywić się obcym

kapitałem (zarówno w sensie dosłownym, jak i przerośnym) i przetwarzać go zgodnie z jego wymogami. W ciągu kilku lat strategia ta zakończy się radykalnym zablokowaniem polskiego rozwoju. Czasu jest zatem niewiele, a pracy – dużo. Jeżeli nie zaprojektujemy modernizacji na nowo, już niedługo zauważymy, że zmarnowaliśmy szansę, jaką mamy.